

Ubogi potentat

W ciągu minionych 20 lat w strukturze naszej produkcji przemysłowej nastąpiły zasadnicze i pozytywne zmiany. Pomimo to przemysł spożywczy jest obecnie nadal największym naszym przemysłem, zarówno z punktu widzenia udziału w całości produkcji przemysłu (1/5) jak i udziału w całości przemysłowego zatrudnienia (435 tys. osób na 3673 tys., czyli 11,8%). Nie świadczy to oczywiście o nadmiernym rozwoju przemysłu spożywczego, lecz o względnym niedorozwoju pozostałych gałęzi przemysłu. Mimo stawki na szybszy rozwój przemysłów wiodących z punktu widzenia postępu techniki, z wagą przemysłu spożywczego w produkcji przemysłowej będziemy musieli jeszcze przez wiele lat liczyć skoro jego produkcja jest obecnie jeszcze ponad 2 razy większa od następnego pod względem wielkości udziału środków transportu (8,6%) udziału w produkcji całego przemysłu oraz 8,3% udziału w przemysłowym zatrudnieniu).

W tej sytuacji tempo wzrostu produkcji przemysłu spożywczego i jego wahanie z przemożną siłą rzutują bezpośrednio na ogólną dynamikę produkcji przemysłowej. W latach 1961-1964 przyrost produkcji przemysłowej ogółem wyniósł 38%, przemysłu spożywczego 16% (najniższy wzrost galeziowy), a produkcji przemysłu bez przemysłu spożywczego 45%. Dodajmy do tego nierównomierność wzrostu.

Spadkowy trend całości produkcji przemysłowej w latach 1960-1963 był głównie funkcją przemysłu spożywczego (jak również ponowne przyspieszenie dynamiki w latach 1964-1965). Jest to w pełni zrozumiałe, skoro uwzględnimy, że przemysł spożywczy wydiera tu nie tylko wpływ bezpośredni (poprzez wysoki udział w produkcji przemysłu) ale i pośredni (związek z zaopatrzeniem produkcyjnym innych przemysłów, a zwłaszcza z zaopatrzeniem ich pracowników, co musi zautowarować na wydajność pracy itd.).

Główne źródło wolnościowego i nierównomiernego tempa wzrostu przemysłu spożywczego w porównaniu z pozostałymi gałęziami tkwi oczywiście w produkcji rolnej. Ślusznie więc w rolnictwie widzimy klucz do rozwiązania problemu, kierując tam blisko 1/4 ogółu środków inwestycyjnych w bieżącej pięcioletniej. Powstaje jednak pytanie, czy w samym przemysle spożywczym i sposobach jego powiązania z rolnictwem nie tkwią również istotne przyczyny zbyt wolnej dynamiki produkcji, czy dotychczas (i w założeniach na przyszłość) dyskontuje on w pełni faktycznie osiągany przyrost produkcji rolnej. Istotne jest także stwierdzenie, czy przemysł ten powinien być tylko biernym odbiorcą rozwoju rolnictwa, czy też odgrywać powinien rolę aktywną, organizującą, a czasami wiodącą w stosunku do tej produkcji.

Zacznijmy od zależności między tempem wzrostu produkcji rolnictwa i przemysłu spożywczego. Produkcja przemysłu spożywczego powinna rozwijać się bardziej dynamicznie niż produkcja rolna. Wynika to z ogarniania coraz większego odsetka produkcji rolnej przetworstwem przemysłowym oraz ze zwiększania się stopnia przerobu (uszlachetnienia) produktów rolnych. Tymczasem współczynnik wzrostu produkcji przemysłu spożywczego w stosunku do wzrostu produkcji rolnej (procent wzrostu przynajmniej 1% wzrostu produkcji globalnej rolnictwa) wykazuje wyraźną tendencję spadkową. W kolejnych okresach pięcioletnich (1951-1955, 1956-1960, 1961-1965 i 1966-1970 - plan) przedstawia się on następująco: 11,0 - 2,0 - 1,5 - 1,5. Współczynnik liczony w stosunku do produkcji towarowej rolnictwa kształtuje się jeszcze gorzej, a mianowicie: 3,0 - 1,5 - 1,0 (lata 1961-1965). Dla lat 1966-1970 brak danych, ale sądząc z przewidywanego wzrostu skupu (o 44%) można wnioskować, że ukształtuje się on poniżej 1.

Oznacza to, że postępu w zakresie i stopniu przerobu są zbyt wolne w stosunku do tempa wzrostu produkcji rolnej, a ostatnio znajdują się nawet na granicy stagnacji. Jeżeli w dodatku zawarte w metodach planowania produkcji rolnej rezerwy staną się faktem, przemysł spożywczy stać się może wąskim przekrojem nie tylko nie dyskontującym, ale nawet hamującym dalszy wzrost produkcji rolnej. Okresowo sytuacja powyższa powstawała już zresztą w ostatnich latach. W okresach umiarkowanego podwyższenia części produkcji "nie mięslić się" ani w przemyśle, ani w sieci handlowej.

Ideąlem byłoby oczywiście stworzenie rezerwy mocy w przemyśle spożywczym, tak, aby był on w stanie przejąć w pełni każdą okresową nawet nadwyżkę produkcji rolnej. Przy ogromnym zapotrzebowaniu

ni na środki inwestycyjne nie jest to jednak zadanie realne do wykonania w jednym, okresie pięcioletnim. Minimalnym zadaniem powinno być jednak niedopuszczenie do pogorszenia proporcji przetwórstwo - rolnictwo. Tymczasem wiele faktów świadczy o tym, że moce produkcyjne przemysłu spożywczego są maksymalnie wykorzystane a wzrost produkcji odbywa się niejednokrotnie kosztem obniżania jakości lub bezpośredniego marnotrawstwa cennych surowców (np. skracanie okresu chłodzenia mięsa, czy wydłużanie kampanii cukrowniczej).

Mimo szybkiego tempa wzrostu nakładów inwestycyjnych na przetwórstwo rolne od 1956 r. absolutne wielkości tych nakładów nie pozwoliły na bardziej radykalną modernizację przemysłu spożywczego. Obok przemysłu materiałów budowlanych i włókienniczych ma on najbardziej przestarzały park maszynowy (50% maszyn ma więcej niż 16 lat, w tym połowa ponad 31 lat). Przewidywany zaś wzrost nakładów inwestycyjnych na lata 1966-1970 (19%) jest niższy niż w dwóch poprzednich pięcioletkach (76% i 40%). Większość przyrostu środków inwestycyjnych skierowana jest zresztą wg dotychczasowych koncepcji na dziedzinie nie dające przyrostu mocy produkcyjnych (gospodarka magazynowa). Następuje równocześnie dalsze zwiększenie rozpiętości między wielkością nakładów na rolnictwo i przetwórstwo. W latach 1956-1960 na 1 zł nakładów w przemyśle spożywczym przypadło 3,4 zł nakładów na rolnictwo, w latach 1961-1965 - 3,7 zł, a w latach 1966-1970 - 5,6 zł. Przewidywany wzrost zatrudnienia jest również skromny (7%) co stawia pod znakiem zapytania możliwość wykorzystania rezerwy zmianowości istniejących w niektórych dziedzinach.

Niebezpieczeństwo - powstawania nadmiernej rozpiętości między tempem wzrostu produkcji rolnej i jej przetwórstwa - jest potęgowane przez bardzo nierównomierną lokalizację przemysłu spożywczego, niezgodną z układem geograficznym bazy surowcowej. W roku 1964 w 5 miastach wydzielonych oraz w woj. katowickim zlokalizowane było 22,4% ogólnej produkcji przemysłu spożywczego, tj. dokładnie tyle, ile w sześciu typowych województwach rolniczych wschodniej i centralnej Polski. Cztery województwa zachodnie (wrocławskie, katowickie, bydgoskie, poznańskie) koncentrują równo 1/3 całości produkcji i dysponują znaczną nadwyżką mocy w stosunku do lokalnej bazy surowcowej, w przeciwieństwie do województw wschodnich, gdzie istnieje znaczny niedobór mocy. Powoduje to przetrzuty surowca między województwami, idące w miliony ton rocznie, co zastrza trudności w transporcie i stwarza to dodatkowy nacisk na środki inwestycyjne.

Z dotychczasowych koncepcji wykorzystania środków inwestycyjnych w resorcie przemysłu spożywczego

można sądzić, że w najbliższych latach nie nastąpią istotne zmiany w lokalizacji tego przemysłu. Większość środków kierowana jest na inwestycje odtworzeniowe, modernizację i rekonstrukcję i to często do województw wykazujących deficyt surowców.

Rozwiązanie tych wszystkich problemów w krótkim okresie czasu nie jest oczywiście łatwe. Ogromne potrzeby wszystkich dziedzin gospodarki zmuszają nas do selektywności w rozdziale środków, powodując pewną etapowość, w ramach której priorytet uzyskują bazy dziedzin produkcji. Ich rozwój pociąga dopiero za sobą postęp w wyższych fazach przetwórstwa. Wydaje się jednak, że przy pełnym docenieniu tej konieczności można dążyć do większej zgodności między zadaniami krótko i długofalowymi.

Trudno tu oczywiście formułować konkretne postulaty. Szereg zresztą można znaleźć we wcześniejszych publikacjach¹⁾. Wydaje się jednak, że w ramach samego rolnictwa można znaleźć szereg możliwości organizowania wstępnych faz przetwórstwa, a zwłaszcza przechowywania surowców rolnych. Nie należy tu uciekać od form prymitywnych dotąd, dokąd nie stać nas na bardziej nowoczesną technikę. Większego wysiłku można się w tym zakresie domagać od licznych organizacji gospodarczych, działających na wsi, od rad narodowych i drobnej wytwórczości. W szczególności warta jest rozważenia koncepcja stworzenia sieci zakładów satelitarnych, wytwarzających półprodukty dla lepiej wyposażonego technicznie przemysłu kluczowego. Wymaga to oczywiście objęcia porozumieniami branżowymi jednostek podległych różnym resortom, w tym państwowych gospodarstw rolnych i spółdzielni produkcyjnych.

Atrakcyjnych wniosków mogłaby chyba również dostarczyć analiza konkurencyjności nakładów na dobrane zlokalizowane przetwórstwo rolne w stosunku do nakładów na transport surowców rolnych. Wewnątrz zaś "resortowych" nakładów na przemysł spożywczy rozważyć warto możliwość bardziej konsekwentnego stosowania budowy i rozbudowy mocy przerobowych przede wszystkim w województwach wschodnich i centralnych. Nie należy nawet unikać zbadania celowości przeniesienia niektórych mniejszych zakładów, jeśli koszty przeniesienia skompensować mogą oszczędności na transporcie.

Wiodącym kierunkiem poszukiwania zgodności między potrzebami i ograniczonymi środkami przetwórstwa rolnego może się stać lepsza międzyresortowa, czy ponadresortowa koordynacja koncepcji inwestycyjnych związanych z produkcją, przetwórstwem i obrotem produktów rolnych. Chodzi więc o bardziej łączne potraktowanie nakładów na rolnictwo, a tym samym o przełamanie ostro się jeszcze rysujących barier resortowych. One bowiem powodują mechaniczne oddzielanie od siebie poszczególnych faz produkcji, stanowiących w istocie jeden niepodzielny proces, którego poszczególne elementy wzajemnie na siebie oddziałują.

(J. G.)

¹⁾ Patrz: "Sługa dwóch panów czy równorzędny partner" ZG nr 28/1965, cykl publikacji pt. "Barłery wzrostu spożycia" - podsumowanie nr 43/1965, "U nas wszystkie inwestycje są kluczowe" nr 1/1966, "Rolnictwo - przetwórstwo - rynek" nr 11/1966.

Drobna wytwórczość 1966 - 1970

NOWE MECHANIZMY

KRZYSZTOF KRAUSS

Drobna wytwórczość, obejmująca zakłady produkcyjne i usługowe państwowego przemysłu terenowego, spółdzielczości pracy, "Społem", "Samopomocy Chłopskiej", Centrali Ogrodniczej, organizacji społecznych oraz prywatnego rzemiosła i przemysłu, reprezentująca 19 galezi wytwórczości, zatrudniająca około miliona osób, ma - według aktualnych projektów - w bieżącym pięcioletcu zwiększyć swą produkcję o 44,9 proc.: z 82 386 mln zł do 119 364 mln zł. Przewidywany wzrost wartości usług przemysłowych dla ludności wyniesie natomiast ok. 73,3 proc. i w roku 1970 zamknie się kwotą 8 226 mln zł.

Trudno mówić o wyraźnych priorytetach w rozwijaniu poszczególnych galezi produkcji. Na ogół dynamika wzrostu jest dość do siebie zbliżona, oscyluje w granicach 30-

50 proc., z nielicznymi wyjątkami. Wynika to z hierarchii zadań, jakie ustaliła drobna wytwórczość.

Na pierwszy plan wysuwa się zaopatrzenie rynku w towary i usługi nabywane przez ludność oraz aktywizacja terenów gospodarczo zaniedbanych, przede wszystkim małych miasteczek, dysponujących nadwyżkami siły roboczej. Zapotrzebowanie rynku wewnętrznego dotyczy praktycznie wyrobów wszystkich branż, nosi charakter uniwersalny, w każdej dziedzinie produkcji istnieją możliwości - i co więcej: konieczność - pełniejszego zaspokojenia potrzeb. Wszędzie (szerzej zajmowaliśmy się tym w cyklu artykułów "Barłery wzrostu spożycia"), w każdej dziedzinie utrzymują się jeszcze luki w zaopatrzeniu rynku - głównie w tzw. drobniarzi, uzupełniające asortyment

W NUMERZE:

Krzysztof Krauss - DROBNA WYTWÓRCZOŚĆ 1966-1970 - NOWE MECHANIZMY - str. 1

Drobna wytwórczość ma zwiększyć swą produkcję o 44,9 proc. Na pierwszy plan wysuwa się zaopatrzenie rynku w towary i usługi oraz aktywizacja terenów gospodarczo zaniedbanych, małych miasteczek, dysponujących nadwyżkami siły roboczej. Ale duży wysiłek, równomierne na całym szerokim froncie, często nie rekompensuje zbyt wielkich szans. Czy nie należałoby bardziej selektywność, zróżnicować kierunki i tempo rozwoju branż?

Jan Mitrega - GÓRNICICTWO I ENERGETYKA - ZMIANY W PLANOWANIU I ZARZĄDZANIU - str. 1

Wstępny projekt doskonalenia metod planowania i zarządzania w resorcie górnictwa i energetyki, przewidujący przekazywanie dotychczasowych uprawnień ze szczebla centralnego i resortu do zjednoczeń, kładzie szczególny akcent na poprawę jakości produkcji. Zakłada się silniejsze niż dotychczas współdziałanie służby inwestycyjnej ze służbą techniczną i ekonomiczną. Przewiduje się również utworzenie jednego przedsiębiorstwa wielozakładowego, obejmującego cały proces technologiczny.

Kazimierz Kolodziej - PODOFICEROWIE PRODUKCJI - W STOCZNIOWYM FACHU - str. 3

300 lat temu w Gdańsku cech cieśli okrętowych dbał o to, aby czeladnicy nie spoufalali się ze swymi mistrzami. Mistrz chodził w górze dostojnie i mógł sobie na wiele rzeczy pozwolić. A jak jest z tym autorytetem dziś?

Antoni Gutowski - STACJA MASZYN MILCZĄCYCH - str. 4

CDT w Warszawie "zafundował" sobie w roku 1964 (jako pierwszy w handlu krajowym) stację maszyn liżących-analitycznych. Roczne koszty eksploatacji stacji wynoszą ok. 1,5 mln zł. Prawie połowę tej kwoty pokrywają inne dane towarowe za świadczone im usługi. Wydatki CDT zwracają się wielokrotnie. Są i korzyści w ogóle niewymierne. Zasadniczej poprawie ulega kontrola nad ruchem towarów i odpowiedzialnością materialną. Ale zabrakło środków na etaty dla analityków "nie mówiących" kolumn liczb. Planuje się nawet zlikwidowanie II zmiany stacji, czyli ograniczenia prac ewidencyjno-rachunkowych oraz zahamowania rozwoju stacji.

Cena 2 zł

Rok XXI

TYGODNIK GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

17 KWIETNIA 1966 R. Nr 16 (761)

Górnictwo i energetyka

ZMIANY W PLANOWANIU I ZARZĄDZANIU

JAN MITREGA

S TALEY rozwój siły wytwórczych i wzrastająca złożoność procesów ekonomicznych pociągają za sobą konieczność systematycznego doskonalenia metod planowania i zarządzania. Jeśli w długotrwałym procesie usprawnienia zarządzania i planowania zrobiliśmy już dość sporo, to przede wszystkim dlatego, że jest to logiczna konsekwencja systematycznego rozwoju postępu technicznego i racjonalnego przyswajania sobie ciągle nowych zdobyczy techniki.

Jednak dopiero uchwała IV Plenum KC PZPR „O kierunkach zmian w systemie planowania i zarządzania gospodarką narodową w latach 1965-1970” stworzyła odpowiednie warunki dla kompleksowego rozwiązywania tych problemów. Jak wiadomo, zasadniczą intencją tej uchwały jest oparcie działalności zjednoczeń i przedsiębiorstw na zasadach ekonomicznych, na stosunkowo stabilnej organizacji i syntetycznych miernikach oceny działalności ekonomicznej.

Kierując się takimi założeniami, opracowano dla resortu górnictwa i energetyki wstępny projekt przekazania pewnych dotychczasowych uprawnień ze szczebla centralnego do

● Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów rozpatrzył projekt realizacji budowy dużej elektrowni w Pątnowie oraz ustalił zadania i harmonogram budowy i oddawania do użytku w latach 1967-1969 poszczególnych bloków energetycznych w tej elektrowni. Na wniosek ministra przemysłu spożywczego i skupu rozpatrzono rozporządzenie w sprawie zwolnienia z obowiązku dostaw zboża, ziemniaków i zwierząt rzeźnych tych rolników, którzy w latach 1963-1965 nabyli bądź w okresie lat 1966-1970 nabędą od państwa samodzielne gospodarstwa rolne na terenie Bieszczad lub na innych terenach wymagających dosiedlenia, położonych w województwie rzeszowskim. Zwolnienie z obowiązku dostaw przysługujące w roku nabywania gospodarstwa rolnego oraz w ciągu pięciu lat następnego po nabyciu gospodarstwa. Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów powołał uchwale przewidującą możliwość przyznania członkom spółdzielni mleczarskich, w zależności od osiągniętych przez nie wyników ekonomicznych okresowych dodatków do cen skupu mleka, dostarczającego przez członków tych spółdzielni.

● Nad dalszym rozwojem gospodarki rolnej w województwie wrocławskim w okresie bieżącej pięcioletki obradowało plenum KW PZPR we Wrocławiu.

● Zakład mechaniczny tarnobrzęskiego kombinatu storkowego wysłał w ub. roku do Turcji za pośrednictwem centrali handlu zagranicznego „CEKOP” kompletnie wyposażoną wytwórnię czystej siarki o rocznej zdolności produkcyjnej ponad 15 tys. ton, wykonaną na podstawie projektu chorzowskiego „Bipropokopu”. Przetarg na tę dostawę Polska wygrała mimo silnej konkurencji. Obecnie, po zakończeniu prac budowlanych rozpocznie się montaż urządzeń wytwórni. Prace te prowadzone będą pod kierunkiem specjalistów z tarnobrzęskiego kombinatu.

● Podano, że na zaproszenie przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów PRL, w dniach 21-26 bm. przebywać będzie w Polsce z wizytą delegacja brytyjskich planistów gospodarczych. Na czele delegacji stoi min. stanu w brytyjskim ministerstwie gospodarki — H. A. Albu. Wizyta delegacji polskich planistów gospodarczych w W. Brytanii odbyła się w r. 1964.

● W Warszawie odbyła się krajowa narada kierownictwa i aktywów sądów wojewódzkich. Przedmiotem obrad była ocena pracy sądów w ub.r., przede wszystkim w zakresie orzecznictwa w niektórych szczególnie ważnych kategoriach spraw karnych, związanych z ochroną mienia społecznego, zabezpieczeniem ładu i porządku publicznego oraz ochroną praw, życia i zdrowia obywateli.

● W Belgradzie parafowano umowę handlową w latach 1966-70 między Polską i Jugosławią. W komunikacie opublikowanym przez obie strony po parafowaniu umowy czytamy: „W wyniku rokowań handlowych przeprowadzonych w Belgradzie, w dniu 8 kwietnia parafowana została umowa między rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a rządem Socialistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii o wzajemnych dostawach towarów w latach 1966-70. W myśl założeń umowy obroty towarowe między Polską i Jugosławią w bieżącym pięcioletniu wyniosą ok. 800 mln dolarów i wzrosną w porównaniu z realizacją umowy z lat 1961-1965 przeszło dwukrotnie. Umowa zakłada, że średnie roczne tempo wzrostu wzajemnych obrotów wyniesie ponad 12 proc., przy czym najwyższą dynamikę wzrostu wykazują obroty w zakresie maszyn i urządzeń oraz wyrobów przemysłu maszynowego. Parafowana umowa uwzględnia również dostawy wynikające z pomysłów rozwijających się kooperacji między przemysłami obu krajów.

● Po kilkudniowej wizycie w Indii powrócił do Warszawy min. handlu zagranicznego W. Trampczyński. Min. Trampczyński wyraził zadowolenie z rozmów przeprowadzonych z członkami rządu Indii a także z postanowieniami zawartego porozumienia o wymianie towarowej między Polską i Indią w Br. Przypomnieliśmy, że na podstawie podpisanego protokołu powinien nastąpić w br. 40-procentowy wzrost obrotów handlowych między obu krajami. Po stronie naszego eksportu wzrosła szczególnie dostawa maszyn i urządzeń oraz produktów i półproduktów chemicznych. Z Indii natomiast sprowadzamy będziemy rudy żelaza, makuchy oraz szereg tak tradycyjnych towarów, jak herbata, mika, pieprz i produkty przemysłu indyjskiego — tekstylia i obrabiarki. Niezależnie od już powyższych decyzji, dotyczących wzajemnego obrotu towarowego — oświadczył min. Trampczyński — zostały szeroko omówione warunki dalszego wzrostu dostaw naszego sprzętu inwestycyjnego. Wąże się to z zamierzeniami Indii dotyczącymi uprzemysłowienia tego kraju. W trakcie pobytu w Delhi min. Trampczyński podpisał także porozumienie w sprawie współpracy między organizacjami gospodarczymi Polski i Indii w zakresie kooperacji przemysłowej i naukowo-technicznej zwłaszcza w dziedzinie przemysłu stoczniowego, chemicznego oraz niektórych maszyn i urządzeń.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Ożywienie terenów objętych planami aktywizacyjnymi bardzo często zależy od mikrogeografii gospodarczej tych rejonów: od tego, jakie dostępne są na miejscu surowce, jak kształtują się lokalne rynki zbytu, jakiego rodzaju są miejscowe nadwyżki siły roboczej. Mówiąc krótko: w najbliższym pięcioletniu, w przeciwieństwie do innych gałęzi gospodarki narodowej, które teoretycznie przynajmniej swe plany rozwojowe podporządkować powinny ogólnym założeniom rekonstrukcji strukturalnej gospodki narodowej, drobna wytwórczość kroczy jakby tradycyjnym torem.

ODWRÓCENIE TENDENCJI

Czy można to uważać za zarzut? W konkretnym układzie ekonomicznym takie określenie roli i miejsca drobnej wytwórczości wydaje się najbardziej racjonalne. Ale na tym może polegać również słaba strona tego planu. Wiadomo, że duży wysiłek, równomierny na całym szerszym froncie często nie rzuca zbyt wielkich szans. Czy nie należałoby — biorąc pod uwagę zróżnicowane możliwości surowcowe i zatrudnieniowe oraz napięcie potrzeb społecznych na poszczególnych odcinkach — bardziej selektywnie, zróżnicować kierunki i tempo rozwoju branż? W każdym razie problem wydaje się dyskusyjny. Tymczasem stwierdzimy, że cała uwaga kierownictwa resortu skupia się na ściślejszym związaniu całej drobnej wytwórczości z potrzebami rynku. Nie jest to zresztą koncepcja nowa. Podobnie przecież określano jej zadania i kierunki rozwoju w ubiegłym pięcioletniu. Z tym, że żył na ogół rozminęło się z żywymi planistami. Udział produkcji przeznaczanej na bezpośrednie zaopatrzenie ludności malał, rósł udział produkcji kooperacyjnej, wykonywanej na zlecenie przemysłu kluczowego. Skutki odczułymi powszechnie: dokuczliwe często braki różnych i rzemiosłowych drobiazgów na półkach sklepowych, tych właśnie drobiazgów, których produkcję podejmować powinny drobne zakłady przemysłu terenowego i spółdzielczego, warsztaty rzemieślnicze.

Doświadczenia ubiegłego pięcioletnia dowiodły, że nawet najsłuszniejsza koncepcja, gdy nie towarzyszą jej odpowiednie mechanizmy ekonomiczne, współgrające z hierarchią celów założonych w planie, nie na wiele się przyda. W drobnej wytwórczości pojawił się w tym czasie cały zespół bodźców oddziaływających w kierunku odwrócenia od tego, jaki uznano za pożądany społecznie i który tak mocno eksponowano w założeniach planu. Piszac o rezultatach minionej pięcioletki w drobnej wytwórczości („ZG”, nr 29 z 1965 r.), wspominaliśmy o nich szerzej. A mianowicie:

● **Zaopatrzenie materiałowe.** Drobna wytwórczość — przede wszystkim zakłady spółdzielcze i prywatne, a częściowo także państwowe — przemysły terenowe — znajduje się na szarym końcu listy przydziałów surowcowych. Permanentnie brakuje elementarnych nieraz materiałów do produkcji. Zdobyte zaopatrzenie surowcowe urasta do rangi problemu nr 1. „Klucz”, znacznie bogatszy pod tym względem, szukając kooperantów, oferuje dodatkowe przydziały materiałowe. Który z kierowników przedsiębiorstw, borykający się bez przerwy z kłopotami zaopatrzeniowymi i nieraz zagrożony wstrzymaniem lub ograniczeniem produkcji z powodu braku surowców, oprze się takiej pokusie? Rezultat: odchodzenie od produkcji rynkowej na rzecz produkcji zaopatrzeniowej.

● **System planowania i zarządzania.** Od kilku lat trwa proces coraz ściślejszego podporządkowywania tej gałęzi gospodarki narodowej szczegółowym wskaźnikom planu centralnego. Mniej więcej do roku 1958 zadania planu dotyczące drobnej wytwórczości nosiły raczej charakter prognozy niż administracyjnego nakazu. Pod koniec ubiegłego pięcioletnia drobna wytwórczość obdarzona już była 21 wskaźnikami dyrektywnymi. A że dyrektywy dla drobnej wytwórczości oparto na tradycyjnych miernikach wartościowych, takich jak produkcja towarowa i globalna — skutki mogły być tylko takie, jak i w innych gałęziach gospodarki narodowej. To znaczy, uciełka od produkcji pracochłonnej i materiałochłonnej jest na ogół mniej pracochłonna i bardziej materiałochłonna od rynkowej. Obowiązek podporządkowania swej działalności takim dyrektywom, opartym na wspomnianych miernikach, stał się więc jeszcze jednym silnie działającym bodźcem odcinającym od produkcji rynkowej.

Te czynniki stały się także hamulcem efektywnej deglomracji przemysłu drobnego, przesunięcia centrów produkcji do rejonów mniej zaawansowanych gospodarczo. Związki kooperacyjne z przymysłem kluczowym powodowały, że zakłady dążyły raczej do koncentracji wokół przedsiębiorstw zlecających produkcję kooperacyjną, a więc w rejonach o ukształtowanym charakterze przemysłowym, o względnie dojrzałym profilu ekonomicznym. Nacisk dyrektywnych limitów zatrudnienia, wydajności pracy liczonej produkcją globalną itd. powodował, że przemysł drob-

ny unikał warunków utrudniających osiągnięcie narzuconych przez te dyrektywy zadań. Wiadomo, że deglomracja, polegająca na przemieszczeniu siły wytwórczej z rejonów dojrzałych gospodarczo do rejonów o niewielkich lub żadnych tradycjach przemysłowych, do rejonów często w ogóle pozbawionych kwalifikowanej siły roboczej, gdzie dopiero trzeba załoga wykształcić i przygotować do pracy, powoduje przejściowy spadek produkcji i wydajności pracy. Wiele i deglomracja przemysłu drobnego przebiegała z dużymi oporami.

W ten sposób deglomracja drobnej wytwórczości podporządkowana była jedynie niejako mechanicznie ukladom wskaźników, w dodatku sztucznych. W małym stopniu uwzględniano rzeczywiste potrzeby społeczno-ekonomiczne danego terenu, możliwości surowcowe, zatrudnieniowe itp. Należy więc przestrzec przed podobnym jednostronnym podejściem do sprawy deglomracji i w przyszłości. Układ wskaźników ekonomicznych, nawet o wiele bardziej trafnych niż poprzednio, nie może być w tej sprawie wystarczającym punktem odniesienia.

TABAKIERA DLA NOSA

Warunkiem wstępnym zapewnienia realności głównych celów bieżącego pięcioletnia, jakie postawiła sobie drobna wytwórczość: ściślejsze związanie się z rynkiem i ożywienie terenów zaniedbanych gospodarczo, jest doprowadzenie do zgodności mechanizmów bieżącego oddziaływania na kierunki rozwoju przedsiębiorstw przemysłu drobnego z ogólnymi założeniami planu. Aby tabakiera służyła dla nosa... Krótko mówiąc: stworzenie układu, w którym uległa likwidacji dotychczasowa antydeglomacja, tak fatalnie odbijająca się na rezultatach gospodarowania w tej gałęzi produkcji w latach 1961-65.

Z dwóch czynników, o których mowa była wyżej, a które w sposób zasadniczy ciążyą nad działalnością drobnej wytwórczości, separując ją od związków z rynkiem, z bezpośrednim zaopatrzeniem ludności, jeden ma charakter obiektywny, a w każdym razie niezależny od woli kierownictwa resortu. Chodzi, mówiąc wprost, o sytuację surowcowo-materiałową drobnej wytwórczości. Nie należy nie wskazywać na to, by ulec ona miała w bieżącym pięcioletniu radykalnej poprawie. Nadal napięte są bilanse materiałowe, a drobna wytwórczość pozostaje na dalekim końcu listy licze przemyśle korzystających z priorytetów w zaopatrzeniu. Prawdopodobnie w dalszym ciągu „klucz”, bogatszy pod tym względem, dysponujący możliwościami „surowcowego wsparcia” dla zakładów współpracujących z nim na prawach poddostawców, będzie mógł w praktyce narzucać swój dyktat wielu przedsiębiorstwom z tego resortu.

W tej sytuacji główny kierunek uderzenia koncentruje się na poszukiwaniach nowych rozwiązań planistycznych i nowych układów bodźców ekonomicznych. Z posunięciami w tej dziedzinie drobna wytwórczość wiąże największe nadzieje. Początek został zrobiony: w drugiej połowie 1965 roku na zasadzie eksperymentalnego zarządzania przeszło blisko 250 przedsiębiorstw przemysłu terenowego oraz spółdzielni pracy w województwach rzeszowskim i lubelskim, spółdzielni pracy z terenów województwa poznańskiego, krakowskiego, łódzkiego oraz cały „pion” spółdzielni przemysłu ludowego i artystycznego.

Eksperyment polega na likwidacji dyrektywnych wskaźników zatrudnienia — przedsiębiorstwa i spółdzielnie otrzymują jedynie dyrektywę określającą globalną wielkość funduszu plac i mogą nim dysponować według własnego uznania — oraz na odejściu od dotychczas stosowanej w drobnej wytwórczości bankowej korekty funduszu plac w zależności od przekroczenia planu towarowego. Korekta funduszu plac w zależności od stopnia wykonania zadań zostaje utrzymana, ale oparto ją na innych zasadach. Wartość produkcji towarowej w cenach zbytu zastąpiono nowym miernikiem, tzw. kosztem przerobu (wartość produkcji towarowej pomniejszona o wartość nakładów materiałowych i akumulację). W stosunku do tak obliczonej wartości produkcji następuje korygowanie planowanego funduszu plac robotników, przy czym powiększa się o procent równy procentowi przekroczenia planu produkcji liczonej „przerobem”.

Efekt? Wartość dodatkowej produkcji towarowej w cenach zbytu we wszystkich jednostkach drobnej wytwórczości objętych eksperymentem wzrosła w II półroczu 1965 roku o 294,1 mln zł (13,3 proc.) w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego i o 117,8 mln zł (4,9 proc.) ponad założenia planu. Szczególnie intensywnie wzrosła dostawa na rynek: w porównaniu z II półroczem 1964 roku wzrost produkcji adresowanej na zaopatrzenie ludności wyprzedził o 5,1 punkta rozwój produkcji „w ogóle”. Przede wszystkim była to „inwazja” różnych drobiazgów robionych „z niczego”, a względnie pracochłonnymi. Ze szczegółowego obliczenia przeprowadzonego w eksperymentujących przedsiębiorstwach przemysłu terenowego, wynika, że wycofana została produkcja, przy której na milion złotych wartości zuy-

wano 14 679 roboczogodzin, wprowadzono natomiast na to miejsce produkcję, przy której — dla wytworzenia miliona złotych wartości — potrzebnym było 17 462 roboczogodzin.

A więc — w wyniku przejścia na nowe zasady planowania i rozliczania produkcji — wyraźna tendencja do rozszerzania asortymentów przeznaczonych na bezpośrednie zaopatrzenie ludności i dążenie do zwiększenia udziału produkcji pracochłonnej. A pozostałe parametry ekonomiczne? Fundusz plac — w porównaniu z planem — wzrósł o 2,6 proc. (o blisko połowę wolniej niż produkcja), zatrudnienie — o 3,6 proc. (o ponad 25 proc. wolniej niż produkcja). Mimo więc pozostawienia względnie dużej swobody przedsiębiorstw i spółdzielniom, w praktyce gospodarowania utrzymała została generalna zasada wyprzedzania wzrostu plac przez wzrost wydajności pracy.

ROZSZERZENIE WYŁOMU

Opierając się z jednej strony na tych pozytywnych doświadczeniach, z drugiej — korzystając ze sprzyjającej aury, jaką dla poszukiwań „modelowych” stwarza uchwała IV Plenum KC Partii, kierownictwo drobnej wytwórczości zamierza z początku rozszerzyć zakres eksperymentu, a następnie nowe zasady zarządzania rozciągnąć na wszystkie zakłady i „piony”. Czy zaprezentowane wyżej zasady, wypróbowane w przedsiębiorstwach eksperymentalnych, są rozwinięciem doskonałym? Wiele im można zarzucić. Przede wszystkim to, że operują znacznymi uproszczeniami w zestawie ekonomicznych mierników oceny pracy, korekty funduszu plac itp. Są

BYŁY czasy, że mistrzowie chodzili w głąb doświadczenia. 300 lat temu w Gdańsku w cechu cieśli okrętowych dbano o to, żeby czeladnicy nie spoufalali się ze swymi mistrzami. Przepisy posuwały się tak daleko, że ustalano, iż kiedy czeladnicy otrzymywali piwo oraz pieczywo z racji ukończenia roboty przy budowie statku, odbierać je musieli z odkrytymi głowami, dając tym samym wyraz szacunku wobec mistrzów. Czładnicy buntowali się przeciw takim formom okazywania posłuszeństwa mistrzom, uwielbiając ich godności osobistej, ale to nie poprawiało ich sytuacji.

Podoficerowie produkcji

W stoczniovym fachu

KAZIMIERZ KOŁODZIEJ

ej. Mistrz wywindowany wysoko w ówczesnej drabinie społecznej mógł sobie na wiele rzeczy pozwolić, nawet na pewne ekstrawagancje w stosunku do podległych mu czeladników.

Gdzie te czasy — westchnie w tym miejscu niejeden mistrz współczesnego nam przemysłu okrętowego. Dzisiaj było żółtodziób nie tylko nie uchylał czapki przed mistrzem w stoczni, ale nierzadko obrzucał go wulgarnym słowem. Gdzie jest ten dawny autorytet mistrzów?

MISTRZ A PRODUKCJA

Spółród książek służb, w których zawarte są obowiązki personelu kierującego budową statku, najbardziej jest bodajże książka służb mistrza. Od samego wyłączenia obowiązków można dostać zawrotu głowy.

Pierwszym obowiązkiem mistrza jest produkcja. Sam w niej nie bierze udziału, ale jest osobą, która jest z nią najmocniej związana. Nie się bez niego nie dzieje; on zaczyna i wieńczy dzieło. Zaczyna, bo musi przygotować kartę roboczą na każde zadanie produkcyjne w stoczni, wręczyć tę kartę brygadzie lub robotnikowi. Mistrz musi zadbac o narzędzia i materiały, o bezpieczeństwo w miejscu pracy. Mistrz musi kontrolować wykonaną pracę i jeśli uzna ją za dobrą, zgłosić do odbioru kontroli technicznej. Mistrz musi później dokonać rozliczenia pobranych kart pracy.

Mistrz musi umieć zorganizować sobie pracę nie tylko w czasie, ale i w przestrzeni. W wydziałach wyposażeniowych zespoły podległe mistrzowi pracują jednocześnie na kilku statkach. Dotarcie do każdej brygady, do każdego robotnika — wymaga niekiedy kilometrów przebytej drogi i równie wielkiej sprawności fizycznej w pokonywaniu labiryntów statków.

W Stoczni Gdańskiej mistrzowie nie bez poczucia satysfakcji opowiadają, jak swego czasu podjęto próbę sporządzenia tzw. fotografii czasu pracy mistrzów. W tym celu kilku ludzi ze stoperami towarzyszyło kilku mistrzom. Mieli oni prześledzić całą drogę, jaką w ciągu 8 godzin przebywają mistrzowie i zarejestrować ich czynności. Mistrzowie śmieją się dziś, że chronometryści zagubili się w stoczni, po prostu nie zdążyli chodzić za mistrzami po statkach, biurach technologicznych, konstrukcyjnych, magazynach. Oczywiście było w tym trochę złośliwości i instynktu samobrony przed ujawnieniem i naukowym zbadaniem ścieżek, po których codziennie chadzały mistrzowie. Nie zmienia to jednak faktu, że mistrzowie są najbardziej operatywnymi ludźmi w stoczni. Codziennie muszą być — jak twierdzi jeden z kierowników wydziałów — co najmniej w 15 miejscach, czasem oddalonych od siebie o kilkaset metrów.

Jednak nie chodzenie denerwuje mistrzów najbardziej, lecz siedzenie w kantorku i „odwalanie” — jak mówią — biurowych roboty. To jest zła, która ich gnębi najbardziej.

Takie np. rozliczanie kart roboczych — ile w to trzeba włożyć pracy, a ile wykazać sprytu i umiejętności, żeby zadowolili i kierownika i robotnika? Z jednym i drugim żyć trzeba dobrze, a co tu dużo mówić, między nimi nie zawsze istnieje zgodność poglądów na normy, na warunki, w jakich praca jest wykonywana i inne kwestie. Rozliczanie kart pracy jest uważane za tajemną wiedzę mistrzów. Jest ona tajemna, bo wie się coś niecoś w kierownictwie o sposobach wyprzedzania w pole technologię ustalających czas trwania poszczególnych operacji, ale nie sposób zlikwidować tych praktyk.

MISTRZ A JEGO ZESPÓŁ

Do niedawna od mistrzów wymagano właściwie dwóch rzeczy: kwa-

lifikacji zawodowych, a więc odpowiedniego wykształcenia i umiejętności w obranym zawodzie, oraz znajomości wszelkich zarządzeń, regulaminów i instrukcji w danej specjalności, np. kadłubowca czy montera rurociągów i na dawnym stanowisku pracy. To już jest wiele, bo sama tylko znajomość przepisów wymaga tegiej głowy i dobrej pamięci.

Przemysł okrętowy rośnie, unowocześnia się, wzrastają wymagania w stosunku do stoczniovców, a w tym szczególnie do mistrzów. Mistrz w dzisiejszym pojęciu powinien nie tylko znać fach i przepisy, ale powinien także posiadać umiejętności

Skolenie to nie polega na bezmyślnym wkuwaniu zasad, bo nie by to dobrego nie dało. Na szkoleniu ocenia się konkretne fakty postępowania mistrzów czy brygadzystów ze swymi podwładnymi. Zadaniem wykładowcy jest doprowadzić przez dyskusję do takiej oceny faktów przez szkolenych, żeby była ona zgodna z podanymi wyżej zasadami.

Efektu tego szkolenia, tak samo zresztą jak każdego innego, nie są dokładnie wymierzalne. Trudno oszacować co dało stoczni wzbudzenie u dziesiątków mistrzów świadomości, że ich postępowanie z młodymi ludźmi, nie zawsze jest właściwe, co dało zaszczerpie nie w nich chociażby najogólniejszych zasad postępowania i współpracy w zespole.

W każdym razie można powiedzieć, że na pewno dużo. Jest na to wiele dowodów, m. in. to, że fluktuacja kadr zaczyna w stoczni maleć.

Okazją do takich dyskusji jest prowadzone od półtora roku szkolenie mistrzów. Spotykają się oni w grupach 10—12-osobowych, pięć razy po dwie godziny z odpowiednio przeszkolonymi wykładowcami. Na tych krótkich spotkaniach wpaia się im cztery główne zasady postępowania z podwładnymi, w szczególności z nowymi robotnikami.

Pierwsza zasada brzmi: przygotować robotnika do wykonywania jakiejś operacji; druga — przekazać i objaśnić sposób wykonania operacji; trzecia — zlecić robotnikowi próbną wykonanie operacji i czwarta — nadzorować początek samodzielnego wykonania operacji przez robotnika.

Szkolenie to nie polega na bezmyślnym wkuwaniu zasad, bo nie by to dobrego nie dało. Na szkoleniu ocenia się konkretne fakty postępowania mistrzów czy brygadzystów ze swymi podwładnymi. Zadaniem wykładowcy jest doprowadzić przez dyskusję do takiej oceny faktów przez szkolenych, żeby była ona zgodna z podanymi wyżej zasadami.

Efektu tego szkolenia, tak samo zresztą jak każdego innego, nie są dokładnie wymierzalne. Trudno oszacować co dało stoczni wzbudzenie u dziesiątków mistrzów świadomości, że ich postępowanie z młodymi ludźmi, nie zawsze jest właściwe, co dało zaszczerpie nie w nich chociażby najogólniejszych zasad postępowania i współpracy w zespole.

W każdym razie można powiedzieć, że na pewno dużo. Jest na to wiele dowodów, m. in. to, że fluktuacja kadr zaczyna w stoczni maleć.

MISTRZOWIE SAMI O SOBIE

Skolenie mistrzów w Stoczni Gdańskiej daje jeszcze jedną korzyść — pozwala wysłuchać ich opinie na temat roli mistrzów w zespole, ich autorytetu itp. Odpowiedzi na zadawane pytania są bardzo szczere, ponieważ pytania są bardzo proste, ponieważ dyskusja jest w całości dyskrecyj. Umożliwia to specjalny aparat zwany mentometrem.

Z wielu pytań i odpowiedzi wybraliśmy tylko niektóre, ilustrujące omawiane tu zagadnienia.

Czy uważa pan, że mistrz ma decydujący wpływ na wytworzenie korzystnej atmosfery w zespole? 90 proc. zapytanych odpowiedziało: tak.

Czy kierownictwo wydziału widzi pana problemy w pracy? 75 proc. zapytanych odpowiedziało, że tak, ale na dodatkowe pytanie: czy pomaga — tylko 20 proc. odpowiedziało twierdząco.

Czy kierownictwo budowy statków docenia rolę mistrza, liczy się z jego zdaniem? Trzy badane grupy mistrzów odpowiedziało w 100 proc. negatywnie, a z 4 dalszych — tylko około 20 proc. było odpowiedzi pozytywnych.

Czy ze względu na osobiste i finansowe odpowiedzi panu stanowisko mistrza? Na 6 badanych grup liczących po kilkunastu mistrzów odpowiedzi twierdzące stanowiły następujący odsetek: 40, 15, 50, 60, 28 i 15.

Czy istnieją konflikty mistrza z konstruktorami, technologami, sekcją przygotowania produkcji? Jeżeli idzie o konstruktorów, to średnio 50 proc. zapytanych odpowiedziało, że tak. Konflikty z technologami są częstsze (80 proc. odpowiedziało twierdząco), a jeszcze częstsze są konflikty z sekcją przygotowania produkcji (90 proc. odpowiedzi twierdzących).

Czy mistrz ma za wiele pracy, która do niego nie powinna należeć? 90 proc. zapytanych odpowiedziało na to twierdząco.

Czy były chwile, że pan chciał zrezygnować ze swego stanowiska? Średnio 80 proc. odpowiedziało, że tak.

Komentować tych odpowiedzi właściwie nie potrzeba. Wyłania się z nich obraz mistrza-stoczniovcy, który najczęściej pozostawiony jest ze swymi kłopotami sam sobie, musi staczać utarczki z technologami o normy, z konstruktorami o rysunki, z przygotowaniem produkcji o materiały i narzędzia, który zdaje sobie sprawę, że od niego zależy atmosfera pracy w zespole, ale obciążony nadmiernie obowiązkami nie zawsze ma czas zadbać o tę atmosferę.

Nie dziwi więc, że mistrzowie chwilami przeżywają rozterki, myślą o zrezygnowaniu ze stanowiska.

Czy odchodzą? Bywają przypadki, że tak. Ale zdecydowana większość mistrzów stoczniovcy fachu związana się z przemysłem okrętowym na dobre i na złe. Narzekają na przeładowanie obowiązkami, na niski jeszcze autorytet mistrza, na wynagrodzenie, które jest mniejsze niż najlepszych robotników w zespole, ale o cichu to są dumni, że spod ich rąk wychodzą najbardziej skomplikowane, bo pływające obiekty przemysłowe.

BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE W LATACH 1961-1965

WOJEWÓDZTWO poznajskie odgrywa znaczącą rolę w eksporcie zagranicznym. Wśród województw całej Polski jest drugim pod względem wartości eksportu. W ostatnim ślesiu Wielkopolska powiększyła wartość eksportu o 78 proc. osiągając kwotę ponad 11 mld zł. Zajmując obecnie pierwsze miejsce w kraju w eksporcie rolno-spożywczym, podobnie w eksporcie mebli oraz drugie miejsce w eksporcie taboru kolejowego i wyrobów przemysłu drzewnego.

Na pewno można było mówić o dużych sukcesach, gdyby nie to, że między strukturą produkcji ogólnej w województwie a strukturą jego eksportu zagranicznego istnieje poważna rozbieżność. Ołóż przemysł rolny-spożywczy, którego udział w ogólnej wartości produkcji towarowej województwa nie przekracza 47 proc., w dostawach eksportowych partycypuje w 70 proc. (w poprzednich latach w 76 proc.). Ten stan można zmienić przez podniesienie wartości i ilości eksportu innych branż przemysłowych, wytwarzających towary na terenie Wielkopolski.

Nad tym problemem w dniu 28.III br. obradowało plenium Komitetu wojewódzkiego PZPR w Poznaniu. W obradach wziął udział członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego Marian Spychalski, a przewodniczył i sekretarz KW Jan Sztyliak.

Zarówno z referatu wygłoszonego przez sekretarza ekonomicznego KW Jerzego Gawrysiaka, jak i z wystąpienia dyskusantów wynikało, że zagadnienia rozwoju produkcji eksportowej i w ogóle handlu zagranicznym są już od kilku lat przedmiotem stałego zainteresowania i działania zarówno instancji partyjnych województwa, powiatów oraz partyjnych organizacji w poszczególnych przedsiębiorstwach i zakładach pracy, jak i licznych aktywów gospodarczych.

Charakterystyczną cechą obrad była rzeczowość i to, że nie żądano pomocy od „góry”, lecz przedstawiano — co zrobiono i co będzie się robiło w każdym ważniejszym zakładzie pracy z punktu widzenia obecnego, czy też zamierzonego eksportu; w jednym zakładach zastanawiano się jak podnieść jakość eksportowanych towarów i podwyższyć „użytki” dewizowe, w innych, nie eksportujących jeszcze, co należy zrobić, by wyjść z towarami na szerokie szlaki handlu zagranicznego.

ZMIANA STRUKTURY — PODNIENIE JAKOŚCI

Gdzie tkwią rezerwy? W minionej pięcioletniej tradycji eksportowanych wagonów towarowych i osobowych, obrabarek do metalu i drewna doszły nowe wyroby: silniki okrętowe, wagony chłodnicze, silniki agregatowe, aparatura przemysłu chemicznego, spożywczego, maszyni, łożyska, toczne i jeszcze kilka innych ważniejszych asortymentów.

Jednak poza „Cegielską”, zakładami „Centra”, Obornicką Fabryką Mebli, Fabryką Oku Budowlanych w Lesznie, Zakładami Męskimi w Krotoszynie, Poznańskimi Zakładami Spirytusowymi i niektórymi innymi, pozostałe zakłady ani nie wyrobiły sobie światowej marki, ani też nie uczestniczą poważnie w eksporcie. Szczególnie dotyczy to wielu zakładów przemysłu ciężkiego, maszynowego, elektrotechnicznego i teletechnicznego. Rezerwy w tych dziedzinach produkcji są znaczne. Jedną z trzech

przede wszystkim — usprawnienie planowania w układzie poziomym, a więc w stosunkach dostawca — producent — odbiorca (konsument) oraz projektant — inwestor — wykonawca w działalności inwestycyjnej. Ta pozioma koordynacja planowania jest znacznie trudniejsza do pełnego opanowania, gdyż wymaga w znacznej mierze uzgodnień międzybranżowych oraz pełnego realizowania wspólnych postanowień.

Resort górnictwa i energetyki przywiązuje dużą wagę do koordynacji planowania poziomego i systematycznie rozwija swą działalność zmierzającą do jego doskonalenia. Przykładem tego mogą być plany produkcji fabryk maszyn górniczych, które są ściśle dostosowane do potrzeb odbiorców krajowych i zagranicznych. Zapewniona jest ścisła więź konstruktorów i wytwórców maszyn górniczych z ich użytkownikami, tj. z kopalniami. Wypowiadaliśmy ponadto specjalne kopalnie, które są zakładami wiodącymi w poszczególnych dziedzinach technicznej działalności górniczej i stanowią dla tych dziedzin prawdziwe laboratoria naukowe i eksperymentalne (np. kopalnie „Zabrze” i „Wesola” — dla kombinacji: kopalnie „Czeladź” i „Miłowice” — dla automatyzacji; kopalnia „Andaluzja” — dla przewożenia dołowego; kopalnia „Rydułtowy” — dla maszyn o napędzie hydraulicznym w kopalniach o warunkach silnie gazowych).

Dzięki temu można systematycznie poprawiać jakość wytwarzanych maszyn i przeprowadzać konsekwentnie niezbędną modernizację maszyn górniczych produkowanych maszyn. W ten sposób liczba wyrobów grupy A o standardzie światowym wzrosła z 119 pozycji w roku 1965 do 428 pozycji w roku 1970. W tymże okresie ilość wyrobów grupy B (wymagających modernizacji)

Eksportowa ofensywa WIELKOPOLSKI

MIROSLAW DYNER

cia tego rodzaju zakładów w ogóle nie uczestniczy w eksporcie i często nie są to zakłady o przestarzałym parku maszynowym.

Podobne, a może nawet jeszcze większe rezerwy (przy pewnym nieznaczym doinwestowaniu) tkwią w wielu zakładach drobnej wytwórczości. Zakłady te, zarówno wielkie, jak i mniejsze muszą jednak opanować produkcję takich atrakcyjnych towarów, które znajdą uznanie i nabywcę na zagranicznych rynkach.

W sprawie tej padło wiele ciekawych propozycji i głosów zawierających konkretne programy. Stwierdzono, że produkcja eksportowa w przemyśle jest ważną dziedziną podnoszenia jakości wszystkich wyrobów, wzrostu kwalifikacji kadr i ogólnej poprawy kultury technicznej załóg. Ciekawą pod tym względem przykładem przystąpił przedstawiciel renomowanego zakładu „HCP Cegielski”. W jednej z fabryk tego kombinatu zaczęła się psuć jakość pewnych maszyn. Kilka reklamacji rozwiązano i uznano ich słusność. Okazało się, że trzeba było zmienić system organizacyjny produkcji i przyjąć zasadę, że za określony agregat od początku aż do końca montażu odpowiedzialna ma być jedna brigada, podniesiono kontrolę międzyoperacyjną itp. Jednocześnie trzeba było zmienić część operacji technologicznych i przejść na obróbkę wysokoprecyzyjną pewnych detali. W tym celu powstała konieczność zainstalowania odpowiedniej szlifarki. Ale to jeszcze nie wszystko — okazało się, że z załogą montażu zespołów maszyn należało porozmawiać na temat utrzymywania czystości osobistej podczas prac montażowych, a nawet przeprowadzić kilka zajęć na ten temat i podjąć kilka decyzji: i to w takim zakładzie, jak „Cegielski”, posiadającym zarówno tradycję dobrej roboty, jak i zespół wysokiej klasy fachowców.

Przykład powyższy świadczy, że dobra jakość nie zawsze jest sprawą nowych inwestycji, nowych maszyn itp., że w wielu zakładach istnieją inne wąskie gardła, których zlikwidowanie pozwala uzyskać produkcję nadającą się na eksport.

Z zadowoleniem można było stwierdzić, że działacze gospodarczy nie tylko dostrzegają problem jakości, lecz że podejmują konkretne działania. Mówił o tym sekretarz KW J. Gawrysiak: „Opracowano długofalowe programy poprawy jakości i unowocześnienia produkcji. Zaostrzono kontrolę techniczną. Wprowadza się nowoczesne procesy technologiczne. Rozpoczęto uzupełnianie wyposażenia zakładowej służby kontroli technicznej w niezbędną aparaturę kontrolno-pom

czasem o żonie nie nie wspominał, jest bez znaczenia dla wyniku sprawy. (...)

Z tych względów zaskarżony wyrok należy uznać za odpowiadający prawu, co uzasadnia oddalenie rewizji (...).

1) Art. 286, § 1. Urzędnik, który, przekraczając swą władzę lub nie dopełniając obowiązku, działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego, podlega karze więzienia do lat 5.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

POMOC PAŃSTWA W CELU ZAOPATRYWANIA ROLNICTWA I WSI W WODĘ

Uchwała nr 53 Rady Ministrów z dnia 1 marca 1966 r. w sprawie zakresu i zasad pomocy Państwa przy budowie, odbudowie i rozbudowie urządzeń zaopatrywania rolnictwa i wsi w wodę (Monitor Polski Nr 10, poz. 67) ustaliła zasady i zakres pomocy Państwa przy budowie: 1) przez przeszerzenie — urządzeń zbiorczego zaopatrywania w wodę, 2) studzien oraz innych urządzeń indywidualnego zaopatrywania w wodę.

Przepisy dotyczące pomocy przy budowie urządzeń zaopatrywania rolnictwa i wsi w wodę mają odpowiednie zastosowanie także przy odbudowie i rozbudowie takich urządzeń.

INWENTARYZACJA PRODUKCJI BUDOWLANO-MONTAŻOWEJ W TOKU

Minister Finansów wydał nowe zarządzenie (z dnia 16 marca 1966 r.) w sprawie zasad inwentaryzacji produkcji budowlano-montażowej w toku (Monitor Polski Nr 12, poz. 79). Dotyczy ono państwowych i spółdzielczych przedsiębiorstw budowlano-montażowych oraz samodzielnych oddziałów wykonawstwa inwestycyjnego, a także innych przedsiębiorstw budowlano-montażowych lub wykonujących takie roboty, w których Państwo lub jednostki upoważnione mają udział w wysokości ponad 50 proc. kapitału zakładowego.

Przedsiębiorstwa obowiązane są ustalić w drodze inwentaryzacji stan robót w toku co najmniej cztery razy do roku według stanu na ostatni dzień każdego kwartału.

Do robót w toku zalicza się roboty wykonane, które nie mogą być zafakturowane w obowiązującym trybie.

Inwentaryzację robót w toku przeprowadza komisja inwentaryzacyjna.

Zarządzenie ustala również szczegółowo tryb i sposób dokonywania inwentaryzacji.

Nowe zarządzenie uchyliło dotychczasowe zarządzenie w tym przedmiocie z 19 grudnia 1961 r. (Monitor Polski z 1962 r. Nr 3, poz. 9).

WPROWADZENIE OGRANICZEŃ MELDUNKOWYCH W MIEJSCOWOŚCIACH PODWARSZAWSKICH

Ogłoszone ostatnio rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 11 stycznia 1966 r. w sprawie przepisów meldunkowych na terenie niektórych miejscowości województwa warszawskiego (Dz. U. Nr 8, poz. 48) wprowadziło na okres najbliższych 5 lat, tj. do 31 grudnia 1970 r. szczególne przepisy meldunkowe na terenie 26 miast i osiedli położonych w bezpośrednim sąsiedztwie lub w pobliżu Warszawy.

W miejscowościach tych zameldowanie na pobyt stały wymagać będzie oddać zezwolenia organu ewidencyjnego i kontroli ruchu ludności (rady narodowej osiedla) właściwej ze względu na miejsce zamieszkania pobytu.

Zezwolenie na zameldowanie na pobyt stały będzie udzielane tylko osobom, których pobyt na terenie tych miast i osiedli jest konieczny ze względów społecznych lub gospodarczych, a w szczególności gdy chodzi o:

- 1) zapewnienie kadr niezbędnych dla prawidłowego funkcjonowania przedsiębiorstw i instytucji państwowych, spółdzielczych oraz innych upoważnionych zakładów pracy;
- 2) osoby, których zatrudnienie jest niezbędne dla rozwoju życia kulturalnego i oświaty oraz podnoszenia zdrowotności na danym terenie.

ULGI PODATKOWE ZA POZYSKIWANIE I PRODUKCJĘ MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH Z MIEJSCOWYCH SUROWCÓW

Rozporządzenie Ministra Finansów z dnia 1 lutego 1966 r. (Dz. U. Nr 7, poz. 44) przedstawiło do 1975 r. włącznie zwolnienia i ulgi w podatku obrotowym i dochodowym przyznane zespołom produkcji materiałów budowlanych w myśl rozporządzenia Ministra Finansów z dnia 6 maja 1965 r. w sprawie ulg podatkowych dla rolników i zespołów wiejskich prowadzących działalność w zakresie pozyskiwania i produkcji materiałów budowlanych z miejscowych surowców (Dz. U. Nr 19, poz. 128).

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

6 ZYCIE GOSPODARCZE

W PIĘCIOLECIE 1966—1970 powinniśmy osiągnąć poziom zużycia nawozów azotowych, jaki posiadają obecnie niektóre wysoko rozwinięte kraje europejskie. Nie to jednak upoważnia do określenia „pięcioletniej chemizacji rolnictwa”, bo prawdopodobnie rolnictwo wielu z tych krajów będzie zużywało za pięć lat jeszcze więcej nawozów niż nasze. Istotne natomiast jest to, że zwiększy się znacznie tempo wzrostu stosowania nawozów mineralnych, co stwarza znaną sytuację w zakresie struktury i możliwości rozwoju przemysłu chemicznego, o której pisał W. Dudziński (Z. G. Nr 6/1966, „Nowoczesność i jedynostronność”). Wyównanie niedoborów nawozów mineralnych, odczuwanych od wielu lat i intensyfikacja rolnictwa nie może odbyć się bez wielkiego wysiłku przemysłu chemicznego i rolnictwa.

Zasadniczym obecnie problemem jest wykorzystanie przez rolnictwo

ślim, terminów nawożenia oraz doboru odmian, dających wysokie i pewne plony.

Można powiedzieć, że rolnictwo musi wygrać wyścig z „czasem”, który to czynnik ma może większe znaczenie w rozwoju tego działu gospodarki niż w rozwoju innych. Konieczność pokonania „czasu” nie dość wykorzystanego w latach 1950—60 zaciążyła też na koncepcji rozwoju przemysłu nawozowego w latach 1961—1970.

W planie przemysłu nawozowego można stwierdzić pewną jednostronność, której charakter jest zbliżony do tej, na jakie cierpi cały przemysł chemiczny. Podjęto olbrzymi wysiłek w rozwoju przemysłu azotowego, który przysłał potrzebę i ograniczył możliwości rozwoju przemysłu nawozów fosforowych.

Oddzielne opracowywanie koncepcji rozwoju tych dwóch przemysłów zaciążyło na asortymencie nawozów. Rolnictwo nie otrzyma do

mie amoniaku dają fosforan amonowy o zawartości około 64 proc. składników czystych (16 proc. N + 48 proc. P₂O₅).

W oparciu o fosforan amonowy mogą być produkowane nawozy trójskładnikowe (zmieszanie z solą potasową) typu amofoska. W naszych warunkach — drobnych gospodarstw, zróżnicowania zasobności gleb w

Runda przed ostatnim gongiem

Jeszcze jedno spotkanie Rady Ministerialnej EWG, mające na celu przygotowanie gruntu do ostatecznych rokowań w ramach tzw. rundy Kennedy'ego, zakończyło się właściwie bez rezultatu.

Cała kwestia jest niezwykle skomplikowana, ponieważ obok merytorycznych zagadnień natury polityczno-gospodarczej wchodzi tu w grę również kwestia proceduralna. Aby przedstawić bardziej przejrzysty obraz problemu, niezbędne jest przypomnienie sobie, choćby pokrótce, jego tła historycznego.

Wiosną 1964 roku rozpoczęły się rokowania między uprzedmiotowionymi państwami świata zachodniego nad projektem wzajemnego obniżenia taryf celnych o 50 proc. Rokowania te prowadzone są na forum GATT i noszą nazwę rundy Kennedy'ego, od nazwiska głównego inicjatora wspomnianego projektu — tragicznie zmarłego prezydenta USA.

Są to negocjacje wymagające długiego czasu i bardzo szczegółowych analiz, nie można jednak nie dostrzec ich doniosłego znaczenia. W razie sukcesu dałyby one niewątpliwie korzyści handlowi międzynarodowemu.

Koncepcja obniżenia ogólnego poziomu cel o 50 proc. zrodziła się w Stanach Zjednoczonych w roku 1962, w okresie, w którym zarysowała się możliwość przystąpienia W. Brytanii do EWG. Okazało się to później czymś w rodzaju politycznego niewypału, ale nie mniej USA poczuły się zaniepokojone perspektywą powstania po drugiej stronie Oceanu ogromnego bloku handlowego, który przyciągnąłby niewątpliwie szereg innych krajów europejskich, m. in. mniejszych państw EFTA, i stworzyłby poważne zagrożenie dla amerykańskiej hegemonii ekonomicznej.

USA zaproponowały więc generalną liberalizację międzynarodowych obrotów handlowych, co w pewnym stopniu osłabiłoby skutki istnienia protekcyjnych barier celnych EWG (ewentualnie rozszerzonej o W. Brytanię i inne kraje) wobec świata zewnętrznego. Aby pozyskać możliwie wielu zwolenników tej koncepcji, Stany Zjednoczone zaproponowały jednocześnie istotne udogodnienia taryfowe dla eksportu artykułów z tzw. trzeciego świata.

Rokowania toczą się od dwóch lat w głównej kwatrze GATT w Genewie. Trzeba powiedzieć, że do chwili obecnej nie zdołano osiągnąć poważniejszych postępów, chociaż przeanalizowano wiele ważnych spraw o charakterze proceduralnym.

W trakcie rundy Kennedy'ego zarysowały się ostre przeciwieństwa między stanowiskami USA i niektórych krajów EWG, zwłaszcza Francji oraz — w mniejszym stopniu — Włoch. Przysłowiową kością niezgody stała się kwestia włączenia produktów rolnych do programu ogólnej liberalizacji handlu.

USA nalegały stanowczo na szerokie uwzględnienie wspomnianych produktów, ponieważ w przeciwnym razie runda Kennedy'ego, z punktu widzenia interesów amerykańskich, minęłaby się ze swym celem. Jak wiadomo Stany Zjednoczone są największym na świecie eksporterem produktów rolnych...

Natomiast w EWG, przede wszystkim pod wpływem stanowiska Paryża, przeważała tendencja utrzymania protekcyjnego agrarnego. Francja, dysponująca znacznymi nadwyżkami eksportowymi zbóż, chętnie przyjąłaby rolę „śpiczera Europy” i dlatego dąży do warunków, w których mogłaby lokować swe nadwyżki produktów rolnych na rynkach sąsiadów, zwłaszcza w NRF. Obniżenie zewnętrznej taryfy celnej EWG na zboża godziłoby w najżywniejsze interesy rolnictwa francuskiego.

Problem ten uległ dodatkowemu skomplikowaniu wskutek rozbieżności w grupie „Sześciu” na tle zasad wspólnej polityki agrarnej i trwającego od połowy ub. r. do końca stycznia br. bojkotu prac organów EWG przez Francję. W okresie tym rokowania w ramach rundy Kennedy'ego siłą rzeczy musiały utknąć na martwym punkcie.

Co dalej? Sprawa ciągle jest w zawieszaniu, a czas nagli. Trzeba pamiętać, że pełnomocnictwa prezydenta USA do prowadzenia negocjacji na temat generalnej obniżki taryf celnych o 50 proc. wygasają z dniem 1 lipca przyszłego roku. W świetle doświadczeń z ubiegłych dwóch lat i ujawnienia całego splotu trudności merytorycznych oraz proceduralnych, nie można chyba liczyć na radykalne przyspieszenie tempa rozmów genewskich, nawet gdyby udało się usunąć główną przeszkodę, jaką jest brak porozumienia w grupie „Sześciu” co do zasad wspólnej polityki agrarnej. Runda Kennedy'ego mogą więc tylko ocalić „maratońskie debaty”, które według wszelkiego prawdopodobieństwa zostaną wreszcie podjęte. Jeśli do wiosny przyszłego roku nie uda się osiągnąć wyraźnych postępów, stwarzających realne szanse na sukces rundy, wówczas Kongres USA niemal z całą pewnością odmówi zgody na srolongowanie pełnomocnictw prezydenta. Oznaczałoby to fiasko wielkiej koncepcji polityczno-gospodarczej, określającej mianem najszerzej zakrojonego w dziejach świata programu liberalizacji handlu.

Ucierplibyśmy na tym międzynarodowe stosunki gospodarcze, ale najdotkliwszą klęskę poniosłaby polityka amerykańska, która i tak zmuszona jest rewidować szereg swych pierwotnych założeń. Wystarczy wspomnieć o kryzysie NATO. Klucz do zagadnienia znajduje się w rękach Francji. Trudno odgadnąć, czy i w jakim stopniu prezydent de Gaulle swą walkę z hegemonią amerykańską, prowadzoną na różnych frontach, zdecyduje rozszerzyć również na forum GATT. Wydaje się raczej, że Francja będzie do ostatka wytrzymywać ten przetargowy atut, ale nie dopuści do całkowitego zerwania rozmów genewskich.

Strona przeciwna, czyli Stany Zjednoczone, dysponuje bowiem również mocnymi argumentami. W związku z tym warto zwrócić uwagę na opublikowany przed kilku tygodniami raport Izby Handlowej USA, w którym niedwuznacznie zasugerowano, iż jeśli runda Kennedy'ego zakończy się fiaskiem, Stany Zjednoczone powinny szukać innego zabezpieczenia swych interesów przez stworzenie strefy wolnego handlu obejmującej Kanadę, Japonię i Amerykę Łacińską. Można ten raport traktować jako próbę nacisku na genewskich negocjatorów.

JAN SIERZPUTOWSKI

Polsko-niemiecka współpraca gospodarcza

W pierwszych dniach kwietnia obradowała w Warszawie VII sesja Polsko-Niemieckiego Komitetu Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej, która oceniała wykonanie zadań w dziedzinie współpracy, ustalonych przez poprzednią sesję w maju 1963 r., rozpatrzyła bieżące problemy oraz określiła zadania na najbliższą przyszłość.

Istotne miejsce w tegorocznych obradach Komitetu zajęły problemy obrotów towarowych między Polską i NRD. Wartość tych obrotów, wynosząca według umowy na lata 1966-70 — 10,8 mld zł, w tym roku zwiększenia o 10 proc. w stosunku do założonego wieloletniego poziomu. Sesja

Poświętę tygodni, obfitujący w zgagi i powiększone warty, skłania do refleksji na temat gastronomiczno-kulinarnej. Zaczynamy więc od artykułu Wiesława Wiernika pt. „Dobry zrynek nie jest zły”, opublikowanego w „Tygodniku Demokratycznym”. Autor zajmując się pracą naszej gastronomii — ściślej mówiąc — jej licznymi grzechami. Sprawa jest powszechnie znana, od lat opisywana, dostarczając niezawodnych tematów dla publicystów i satyryków. Mimo to ogromna większość krytycznych uwag zgłaszanych osiem, pięć czy trzy lata temu nadal jest aktualna, choć w międzyczasie przeprowadzono szereg rozmaitych reform od szumnie reklamowanego „roku gastronomicznego” poczynając, a na ostatniej dziesięcioprocentowej podwyżce cen w lokalach wyższej kategorii kończąc. Choć w wyniku tych reform tu i ówdzie nastąpiła pewna poprawa, generalnie rzecz biorąc gastronomia ciągle jest działem usług niezwykle zaniedbanym i tylko w niewielkim stopniu zaspokajającym potrzeby społeczeństwa. Dlatego tak się dzieje?

Autor podkreśla, iż jest to dziedzina, w której ciągle panuje rynek sprzedawcy, stawiający klienta w przymusowej sytuacji, w której musi on godzić się na niską jakość usług. Obok tego występu-

ją jednak i pewne cechy szczególne. Poważną częścią gastronomii przynosi deficyt. Dlatego tak się dzieje trudno zrozumieć, ale nie o to w tej chwili chodzi. Deficytowość danego lokalu nie ma większego wpływu ani na dochody personelu ani na sytuację jednostek nadzorczych: dyrekcji przedsiębiorstw czy zjednoczeń. Nic więc — poza moralną presją — nie zachęca do polepszenia jakości usług. Nie ma konkurencji, a jeżeli nawet klienci uderzą, lokal omijać to i tak „zapłaci za Rzeczpospolitą”. Druga cecha szczególna — to, wykrywane systematycznie przez najrozsądniejsze kontrole, występujące w skali dość masowej mniejsze lub większe nadużycia, przede wszystkim na niekorzyść klienta. Fakt ten, obok obniżenia jakości usług — ma jeszcze dodatkowe ujemne skutki — bowiem nieuczciwa część personelu znacznie mniej dba o ewentualne premie czy nagrody, jakie mogłyby osiągnąć za dobrą pracę „uważając, że znacznie lepiej opłacają się drobne, ale masowo występujące niedowidzenia porcji, „oszczędności” na recepturach i tym podobne kombinacje.

Odrębnym problemem jest gastronomia prywatna oraz zakłady wydzielane w tak zwany system agencji. Prywatne lokale, które mogą z powodzeniem uzupełniać sieć placówek społecz-

nych tylko na nielicznych terenach spełniają tę rolę. Ich liczba zmalała od 1958 roku o ponad 60 proc. System agencji również przynosi niepowoli i z trudem, przy czym władze terenowe nie przesłały konsekwencji, o czym świadczyć mogą przykłady przytoczone przez autora. W rezultacie, choć „dobry zrynek nie jest zły”, to zjeść go wcale nie jest tak łatwo, a najbliższą przyszłość nie rokuje w tym względzie nadziei na większą poprawę.

Gastronomia to oczywiście tylko wąski wycinek naszej gospodarki. Można się pocieszać, że zaniedbania na takim odcinku nie mają większego wpływu na całokształt rozwoju ekonomicznego, a z czasem, gdy wygospodarujemy odpowiednie środki, bez większych trudności da się te zaniedbania usunąć. Jednak takich drugoplanowych odcinków jest więcej, a zbyt długi okres oczekiwania na moment, kiedy można będzie im poświęcić więcej uwagi i środków, powoduje powstawanie najrozmaitszych napięć gospodarczych. Przykładem może tu być sprawa poruszona przez Antoniego Gutowskiego w artykule pt. „Głupia uszczelka” („POLITYKA” z ubiegłego tygodnia). Uszczelki produkujące 6 zakładów podległych resortowi przemysłu lekkiego. Jest to, zarówno jeżeli chodzi o wielkość produkcji tego resortu jak i o jego podstawowe zainteresowania, zupełnie margines. Nic więc dziwnego, że wszelkiego rodzaju ciekawostki w inwestycjach czy zatrudnieniu w pierwszym rzędzie spadają na te zakłady. Tymczasem „głupie uszczelki” coraz częściej zaczynają decydować o terminowości i ja-

kości takiej produkcji jak samochody, silniki okrętowe, kotły i turbiny elektryczne itd. Jedną warszawską fabrykę uszczelki „Stelmos” ma około 1500 odbiorców, takich jak Huta „Zgoda”, Cegielski, FSO Żerań, Ursus. Bez uszczelki nie może pracować żaden silnik, żaden kocioł, żadna pompa. Tymczasem „Stelmos” nie tylko przez resort traktowany jest jak piate koło wozu. Również i warszawskie władze patrzą na niego krzywym okiem, uważając, że uszczelki wcale nie muszą być produkowane w stolicy, a że przy tym zakład stary, budynki ledwo trzymają się kupy, no więc trzeba go zdegradować. Tylko co wtedy będzie z tymi dziesiątkami tysięcy silników i urządzeń, które nie mogą pracować bez uszczelki? Resort przemysłu lekkiego najchętniej by uciąłwią produkcję sprzedał komuś innemu. Jednak przemysł ciekli wcale się nie kwapi do przejmowania tej produkcji, uważając, że jeżeli kto inny te brzoźne zabagni, nie inwestował, to dlaczego oni mają teraz brać na siebie wynikające stąd kłopoty.

Rzecz jest niby drobna, bo przecież wartość uszczelki nawet w wielkich i niezwykłych skomplikowanych urządzeniach nie przekracza zwykle kilkuset złotych. Ale ten drobniak stał się obecnie zmorem tysięcy zaopatrzonych, czynników, którzy zaczęli decydować o jakości i terminowości produkcji wartości miliardów złotych. Służnie więc autor żąda, aby przeciąg resortowe spory, dofinansowanie branży, zsynchronizować jej rozwój z zadaniami całego przemysłu.

S.C.

AMBIENTALISTY

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Obniżenie wysokości zabezpieczenia materialnego żądane od osób prowadzących zakłady systemem agencji. Obecne stawki ograniczają bowiem możliwość zawierania tego typu umów. (grg)